Rozmaitości

DNIA 10. PAŹDZIERNIKA N^er 41. 1835 ROKU.

OBRAZY PARYŻA.*)

Przez Ks. Bronikowskiego.

I.

POMNIKI W PARYŻU.

Pomniki historyczne w stolicy Francyi uległy w ostatnich czterdziestu latach, takim samym zmianom, jakich doznawał w tym przeciągu czasu sam naród francuzki. Upadły i wnosiły się w tym czasie najprzeciwniejsze opinije i instytucyje polityczne; równie szybko wywracane i stawiane były pomniki historyczne, które ich pamięci hołd oddawać miały. Zajaśniała była Francyja blaskiem wojennym i zaraz wzniosły się nowe posągi, a upadły nie dawno co postawione, albo jeszcze niedokończone. Zachmurzyło się słońce sławy wojennéj Francuzów, i pomniki téj sławy zostały albo zniszczone, albo przeistoczone. Dzieje pomników paryzkich w téj epoce są dziejami Francyi. Nié ma dziś już śladu posągu konnego Ludwika XIV. na placu *Vendôme*, posągu pieszego tegoż króla na placu Zwycięztw, przy którym gorzały co wieczór cztéry zapalone kagańce, i który deptał cztérech kolosalnych niewolników. Nié ma już prawie pamięci posągu Ludwika XV. na placu rewolucyi, zwanym teraz *place de la Concorde*; ani posągu Ludwika XIII. na koniu, sławnéj roboty, na placu zwanym *place royale*; ani pomnika Henryka IV., na moście zwanym *pont neuf*. Wszystko to wywróciła ręka rewolucyi. Wywiérając zemstę na pamiątkach historycznych, zapominano o dziełach sztuki; zapominano jeszcze o sztuce, kiedy pomniki przeléwano na działa. Rozbujałe uczucie podało rękę chwilowéj potrzebie, i dwie ostateczności, szał i zimna rachuba, sprzysięgły się na dzieła sztuki.

Natomiast wzniosła rewolucyja na placu przed inwalidami na cześć Robespierra, Herkulesa, maczugą żaby zabijającego; na placu *Carroussel* zwanym inny pomnik Maratowi na gruzach pomnika Ludwika XIV.; na placu zwycięztw piramidę drewnianą; na placu, gdzie dawniéj był pomnik Ludwika XV., a gdzie życie stracił Ludwik XVI., kolosalną wolność w czapce frygijskiéj z dzidą w jednéj, z kulą ziemską w drugiéj ręce.

Ale i te pomniki wnet runęły z woli piérwszego konsula. Na miejscu wolności inaugurowano kolumnę departamentową; gdzie była drewniana piramida, tam położono kamień węgielny do świątyni egipskiéj, która służyć miała za pomnik jenerałowi Kleber i Dessaix, a pomniki Robespierra i Marata z ziemią zostały zrównane.

Nie dosyć na tém: cesarz burzył, co zaczął lub nie dokończył konsul. Zniknęła wnet kolumna departamentowa; wykonanie świątyni egipskiéj nie przyszło do skutku; ale za to odnowione zostały bramy tryumfalne Sgo Dyonizego i Sgo Marcina, a wzniosły się nowe bramy tryumfalne na placu *Carrousel* i przy polach elizejskich, kolumny na placu *Vendôme* i na placu *Chatelet*, oraz pomnik jenerała Dessaix.

Rok 1814 znowu był fatalny dla pomników paryzkich. Wszakże, oprócz posągu jenerała Dessaix, nie niszczył ich, tylko je obnażał. Od téj epoki zaczyna się pomyślniéjsza dla nich wróżba. Jak Burbonowie restaurowani, prawie wszystkie pomniki, które rewolucyja zburzyła, Paryżowi powrócili, tak i dzisiejszy lud paryzki z jednakowém upodobaniem przypatruje się teraz pomnikom téj lub owéj

*) Pod tą nazwą umieszczać będziemy więcéj oryginalnych artykułów tegoż autora Paryża się dotyczących. Przyp. Red.

opinii, téj lub owéj dynastyi, i tą obojętnością zdaje się zaręczać, że względny na sztukę tylko wznosić będzie pomniki, ale ich burzyć już nie pozwoli.

Uporządkujemy tu pozostałe po dawniéjszém kolejném niszczeniu, lub nowo wzniesione pomniki paryzkie, podług ich natury i mówić będziemy o kolumnach, bramach tryumfalnych, posągach i o pomnikach przebłagalnych.

Kolumna Napoleona. Wspomnieliśmy, że na placu *Vendôme* był niegdyś pomnik Ludwika XIV., i że go w czasie rewolucyi zrzucono. Postawiono w jego miejscu kolumnę departamentową, potém wywrócono ją i zamierzono postawić na jéj gruzach pomnik dla Karola W. Możeto przypomnienie Karola W. było cokolwiek śmiészne dla tego, że było za późne; może też żyjący gorliwszych mają wielbicieli, niż ci, co dawno pomarli, bądź co bądź, dosyć że budowniczy Denon podał natomiast projekt oddania cześci wojsku francuzkiemu za pomyślne ukończenie kampanii roku 1805 przez wzniesienie pomnika na placu *Vendôme*, i że projekt ten przyjęto. Przez cztéry lata, od r. 1806 do 1810, pracowano nad tym pomnikiem i wniesiono istotnie pomnik, godny swego przeznaczenia. Jestto na środku placu *Vendôme* stojąca, 132 stóp wysoka, 12 stóp średnicy mająca kolumna, na której wierzchołku stoi Napoleon w swoim historycznym ubiorze, t. j: w małym kapeluszu stosowanym, w surducie na fraku, długiéj kamizelce i wielkich bótach. W jednéj ręce spuszczonéj trzyma małą perspektywę, drugą zdaje się mieć przy sercu. Fundamenta téj kolumny mają 30 stóp głębokości, a jéj podstawa jest na 22 stóp wysoka i otoczona trzema rzędami stopni, dawniéj marmurowych, teraz granitowych, sprowadzonych umyślnie z Korsyki. Cały pomnik otoczony jest kratą żelazną i pniami kamiennémi, a cztéry luminarze gazowe oświécają go do koła w nocy. Tak podstawa jako sama kolumna i kapitel z kamienia ciosowego, ale kamienia tego nie widać, bo od spodu do samego wierzchołka, pokrywają go grube pasy bronzowe, od dołu do góry ukośnie idące i zapełnione płaskorzeźbami, na których jest historyja całéj kampanii 1805. Te bronzowe, kolumnę pokrywające pasy, z których każdy ma przeszło trzy stóp wysokości, są z sobą tak spojone, że cała kolumna zdaje się być bronzowa. Na odlanie onych, oraz reszty ozdób, wypotrzebowano 1200 dział, zdobytych w r. 1805, czyli 1,800,000 funtów bronzu. Powłoka bronzowa cztérech boków podstawy wyobraża w płaskorzeźbie trofea wojenne, działa, mozdzierze, kule, rozmaitą broń, chorągwie, przyłbice i ubiory ówczesnych wojowników. Nad postawą cztéry orły, na tyluż rogach, trzymają wieńce dębowe, każdy z tych orłów waży 500 funtów bronzu. Nie będziem tu wyliczali wszystkich scen, które obejmują szereg obrazów bronzowych w płaskorzeźbach, kolumnę obwijających; wystawiają one chronologicznie wypadki wojny r. 1805, od wyjścia wojska z obozu pod Boulogne, aż do zawarcia pokoju po bitwie pod Austerlitz. Te ukośne pasy podzielone są od siebie linijami, na których opisany jest przedmiot właściwéj płaskorzeźby. Wewnątrz kolumny znajdują się schody kręcone, do których się wstępuje przez drzwi w podstawie urządzone, na lekką galeryję, otaczającą stopy Napoleona. Od strony drzwi następujący na podstawie spostrzega się napis:

Neapolio Imper. Aug.
Monumentum Belli germanici
Trimestri spatio ductu suo
Ex Aere capto
Gloriae exercitus maximi dicavit.

Nad kapitelem wznosi się półkole nieco spłaszczone, pokryte bronzem w kształcie łuski i mające po jednéj stronie w języku francuzkim ten napis: Pomnik, wzniesiony na cześć wielkiego wojska, zaczęty 25. sierpnia 1806, skończony 15. sierpnia 1810, pod kierunkiem budowniczych pp. Denon, Lepare i Gondorim. Na tém półkolu postawiony był pierwastkowo posąg pieszy Napoleona, na 10 stóp wysoki i 5,112 funtów ważący. Roku 1814, kiedy się szczęście od Napoleona odwróciło, pomnik jego musiał z-stąpić z wysokości i na jego miejscu powiewać zaczęła chorągiew biała, oparta na strzale i czworolicowéj lilii. Wypadki polityczne sprawiły, że r. 1830 i chorągiew biała i lilija z kolumny ustąpić musiały. Tak obnażona przez cztéry lata przypominała tylko dawny posąg, który ją wieńczył, aż nakoniec rząd Ludwika Filipa w r. 1834 posąg Napoleona przywrócić i uroczyście odkryć go

kazał. Dzisiejszy posąg ma 15 stóp wysokości. Nie wiadomo, dla czego nie zachowano w nowém odlaniu dawnéj jego wielkości. Zdaje się, że powiększając go o 5 stóp, chciano wyrazić, że sława tego wojownika z czasem tylko się zwiększa. W każdą rocznicę imienin Napoleona wielbiciele jego przynoszą wieńce z nieśmiertelników wite, i zarzucają je na szyję orłów, które przyozdabiają podstawę kolumny. Widok tego, na wzór kolumn Trajana i Antonina, wzniesionego pomnika, czy z blizka, czy z daleka, zawsze jest wielki, spaniały, a razem pełen prostoty. Jak Napoleon innych wojowników francuzkich daleko za sobą zostawił, tak obok pomnika jego wszystkie inne zdają się być poziome i karłowate. Widok Paryża z galeryi kolumny jest równie wielki; cała stolica zdaje się być u stóp posągu.

Kolumna palmowa, czyli jak ją Francuzi skromniéj nazywają, Fontanna palmowa, dla tego, że z podstawy jéj woda wytryska, wznosi się na placu *Chatelet*, na przeciw mostu zwanego *Pont au change*. Jest ona na pomnik za skromna, na fontannę za spaniała; ale przeznaczeniem jéj było uczcić pamięć wielu wygranych bitew. Jakoż możnaby ją nazwać fontanną pomnikową, bo i kształt i widok, i napisy, nadają jéj cechę pomnika, gdy z drugiéj strony, ta codzienna jéj użyteczność, te tłumy ludzi, którzy się około niéj z wiadrami cisną, to słowem niehistoryczne przeznaczenie, nadają jéj jakąś oddzielną naturę i zmiejszają uszanowanie, jakiém zwykle przejmuje widok historycznego pomnika. Francuzi tak mało uważają ją za pomnik, że jéj nawet nie nadali żadnego historycznego nazwiska, lubo im przypomina epokę, która najwięcéj uświetniła ich oręż. Niektórzy zowią ją *Colonne de victoires*, ale pospolicie znana jest pod nazwiskiem *Colonne de la place du Chatelet*. Jestto kamienna kolumna na 52 stóp wysoka, oparta na podstawie, którą otacza okrągły, 20 stóp średnicy mający wodozbiór. Ma ona kształt drzewa palmowego, a kapitel wyobraża gałęzie palmowe. Dla tegoto w języku urzędowym nazywa się fontanną palmową. Na podstawie wznoszą się cztéry prawie kolosalne osoby kamienne, dłuta rzeźbiarza Boisot. Połączone z sobą rękami, okrążają niejako kolumnę, na któréj w obrazkach z bronzu wyzłacanego, wyrażone są nazwiska następujących miejsc, wsławionych zwycięzkiémi Francuzów bitwami: Gdańsk, Ulm, Marengo, Piramidy, Lodi, Friedlein, Jena, Austerlitz, Tabor, Arcole, Eylau, Rivoli. Na każdym z cztérech węgłów podstawy, znajdują się rogi obfitości, pod któremi głowy ryb morskich wyrzucają fontanny wody. Dwa boki podstawy ozdobione są wielkiemi wieńcami w płaskorzeźbie, a pośród każdéj widać orła z rozpiętémi skrzydłami. Na kapitelu kolumny, jak gdyby na sferze, wznosi się skrzydlaty jenijusz zwycięztwa z wieńcem w każdéj ręce. Jest on z bronzu wyzłacanego i nie wiedzieć dla czego odsłonione ma piersi kobiéce.

Brama tryumfalna na placu Carrousel. Pomnik ten, założony r. 1806, na pamiątkę zwycięztw, podług rysunku pa. Fontaine; prowadzi do głównego dziedzińca Tuileryjów, oddzielonego wielką kratą żelazną od obszérnego placu zwanego *Carrousel*, który jest niejako wspólny Luwrowi i Tuileryjom. Brama, o któréj mówimy, wznosi się tuż przed głównem wnijściem kraty tuileryjskiéj, ma 45 stóp wysokości, 60 szérokości, 21 grubości. Sąto właściwie trzy bramy z ciosanego kamienia, jedno tworzące czoło, z pomiędzy których środkowa ma w otworze 14 stóp, a poboczne każda po 8½ stopy. Boki znowu mają po jednym łuku, a każdy przerzyna w poprzek otwory trzech bram, przodek stanowiących, tak, iż przez bramę tę i z przodu i z boku przechodzić można. Obadwa przody pomnika, jeden obrócony ku pałacowi Tuileryjów, drugi ku Luwrowi, ozdobione są marmurowémi kolumnami, porządku koryńckiego, po cztéry kolumn z każdéj strony. Na gzymsie tych kolumn, po nad ich przestrzałem, umieszczono po tyleż posągów z każdéj strony, wyobrażających żołniérzy francuzkich rozmaitéj broni. Na wiérzchu bramy umieszczony był wóz tryumfalny z ołowiu wyzłacanego, kształtu starożytnego, do którego zaprzężone były cztéry konie bronzowe, niegdyś złocone, zabrane przez Francuzów z Wenecyi i koryńckiemi zwane. Dwie alegoryczne osoby: Zwycięztwo i Pokój, z ołowiu wyzłacanego i kształtu kolosalnego, zdawały się prowadzić rozpędzone rumaki. Na wozie tym zasiąść miał z czasem posąg Napoleona. Sześć marmurowych płaskorzeźb, których przedmioty ściągały się do

wojny 1805, zdobiło przody tego pomnika. Następujące w literach złotych napisy, wskazywały nad każdą płaskorzeźbą jéj przedmiot: Kapitulacyja Ulmu, Wnijście do Mnichowa, Wnijście do Wiédnia, Zwycięztwo pod Austerlitz, Widzenie się dwóch cesarzów, Pokój preszburski. Za wzór do téj bramy posłużyć miał podobny w Rzymie pomnik *Septima Severa*. Pomimo bogatych ozdób, świetnych pamiątek i piękności wzoru, z którego był naśladowany, zarzucają znawcy dziełu temu wiele uchybień, a nade wszystko, że bramie nie odpowiada właściwie ani pałac Tuileryjów, ani Luwr; że rozmiar jéj za mały jest na plac karruselski; że lubo odpowiada wnijściu do Tuileryjów, ale nie znajduje się zupełnie na przeciw wnijścia do Luwru, ku któremu jeden jéj przód jest obrócony. Roku 1815 sprowadzono z wierzchu i wóz i konie, i osoby alegoryczne; odjęto z boków marmurowe płaskorzeźby, zostawiono tylko owych ośmiu rozmaitéj broni żołniérzy francuzkich. Rząd Ludwika Filipa przywrócił wóz tryumfalny, tamtemu podobny, konie nowo odlane, osoby alegoryczne i płaskorzeźby, a nadto umieścić kazał na wozie tryumfalnym posąg bohatéra, w postaci stojącéj i uwieńczonego. Zwyczajna straż konna przy Tuileryjach, w czasie bytności króla w Paryżu, obok téj bramy służbę odbywa.

Brama tryumfalna de l'Etoile znajduje się przy wjeździe do rogatek Neuilly i do pól elizejskich, na placu zwanym *l'Etoile*, którego położenie znacznie jest wyższe od Paryża. Dla tego też bramę tę prawie z każdego punktu stolicy widzieć można. Zaczęto ją wznosić r. 1806, podług rysunku budowniczego Chalgrin. Natura gruntu wymagała nadzwyczaj kosztownych fundamentów; to też spóźniło wiele budowę tego pomnika. Zaczął on się dopiéro po nad ziemię wznosić, kiedy Maryja Ludwika po zawartém małżeństwie wjazd swój do Paryża przez tę bramę odbyć miała. Ażeby ją godnie przyjąć, wzniesiono na prędce z drzewa i płótna malowanego bramę, podobną do téj, którą w tém miejscu wznieść zamierzono. Wypadki polityczne wstrzymały jéj ukończenie, i do tychczas nie jest jeszcze odsłoniona; wszakże roboty rzeźbiarskie, które ją zdobić będą, zbliżają się do końca. Ma ona 133 stóp wysokości, 138 szérokości, 68 stóp grubości. Łuk główny, odpowiadający drodzę do Neuilly i główném drodze do pól elizejskich, ma 87 stóp wysokości, 45 szérokości. Dwa łuki przerzynające w poprzek arkadę główną, mają po 50 stóp wysokości, po 26 stóp szérokości. Ozdoby tego pomnika są jeszcze rusztowaniem zasłonione. Miał on na celu, jak inne pomniki za Napoleona zaczęte, uczcić pamięć wojska francuzkiego, ich dowódzców i wodza naczelnego. Ludwik Filip postanowił, ażeby brama ta tryumfalna służyła zarazem na pamiątkę bitew, w których i on miał udział, i dla tego położono na niéj obok innych, także napisy Valmy i Jemappes. Widok téj kolosalnéj bramy z ogrodu tuileryjskiego, jest prawdziwie czarowny; olbrzymie rozmiary jéj, a dokładnie zniwelowana wysokość drogi, do niéj prowadzącéj, sprawiają, że się zdaje być w małéj od niego odległości, gdy tymczasem przeszło o ćwierć mili od Tuileryjów jest oddalona. To samo złudzenie powtarza się z Neuilly, ze strony przeciwnéj.

(Dokończenie nastąpi.)

DUMY I PIEŚNI RUSKIE.

Ze zbioru Maxymowicza.*)

ODJAZD NA WOJNĘ.[1])

Hałas, hałas po dąbrowie,
Tuman w polu się przewala;
Wyganiała mać synala:
»Idź ode mnie,« matka powie,
»Niech cię Turczyn w plon zabierze!«
— »O! mnie matko Turczyn zna,
»Dziarskich koni stado da.«

Hałas, hałas po dąbrowie,
Tuman w polu się przewala:
Wyganiała mać synala:
»Idź ode mnie,« matka powié,
»Niech cię Orda w plon zabierze!«
— »O! mnie matko Orda zna,
»Srebra, złota, dużo da!«

Starsza siostra z koniem czeka,
Młodsza z szablą i kołpakiem,
A najmłodsza wciąż wyrzeka:
»Którym bracie wrócisz szlakiem,
»Za rok, za dwa, za pół wieka?«
Wyglądają z wszystkich strón,
Czéj nie jedzie z wojny ón?

*) Obaczyć Nr. 13. Rozm. t. r.

1) Bogdan Zaleski z téj pieśni przerobił znaną swoję dumkę: Wzgórek pożegnania.

Wezmij siostro garstkę piasku,
Posiej piasek na kamieniu;
Codzień chodź o zorzy brzasku,
Piasek zmywaj w łez strumieniu;
Jeźli piasek zejdzie, s-kwitnie,
Jak na wiosnę wiśni sad:
Wtedy z wojny wróci brat.

Po dąbrowie grają głosy,
Tuman polem się przewala;
Przywołuje mać synala:
»Wracaj synu, zmyjęć włosy!
— »O! mnie, matko! dészcze płuczą,
Rozczesuje ostry głóg,
Suszy wicher — ciężkom zmókł.

POWRÓT KOZAKA.

Siódme lato — Doniec gdzieś za Donem;
Na Don wraca przed ósmém skończonem.
Noc go ciemna zaścigła na stepie:
»Uznojone członki snem pokrzepię!«
Konia upiął za dębu rosochę,
I na kurhan legł podrzémać trochę.
Aż tu czarna lézie doń gadzina;
Nie gadzina — to matka do syna:
»Jedź Kozacze, na Don jedź niebożę!
»Wszystko poszło — pustki w twoim dworze;
»Z twoją żoną ożenił się drugi,
»Twoje dzieci siéroty, a sługi
»Chodzą błędne i głodne bez panów;
»Nawet płatka nié ma z twych żupanów,
»Z twoich miodów zerwane pieczęcie!...«
Kozak na Don rusza. Na przyjęcie
Młoda żona gdy oknem postrzegła,
Z otwartémi rękoma doń biegła.
Kozak chwycił za szablę, niebodze
Uciął szyję, i padła na drodze.
Kozak wieżdza na dworzec, na własny,
W koło dworzec jako wieniec krasny;
Drobne dziatki w koło stoła siedzą
I piórkami piszą — dużo wiedzą.
Wierna czeladź złotem pas wyszywa,
Pas dla pana, łzami się zaléwa,
Żal im pani; — jak otwarł komnaty,
Mul roztoczył żupany i szaty;
Jak od piwnic pootwiérał kłody,
Stały w beczkach popleśniałe miody;
Jeszcze w jednę świetlicę zaziéra:
Aż tam matka, gadzina nieszczéra,
»Oj, ty matko! byłaś mi jedyna...
»Niceś teraz — czarnaś ty gadzina!
»Zjadłaś[2]) słońce, zjész miesiąc co świeci,
»Zjész i drobne gwiazdeczki — małe dzieci!«

L. S........

2) Po dziś dzień krąży to wyobrażenie w Jarosławskiéj i Orłowskiéj gubernii, że żmije wypijają słońce; na Rusi powiadają, że widmy zdejmują gwiazdy.

PODRÓŻ NA STRUSIACH.

(Z Rev. Britan.)

Opuściliśmy Alexandryję w celu udania się do Syouah. Z najżywszą radością spieszyłem zwiedzić tę starożytną Libiję, tyle sławną w przeszłości, przebiédz własnémi nogami tę dawną osadę grecką, i usiąść na rozwalinach świątyni Jowisza Amońskiego. Zatopiony w myślach i uczuciach, natchniętych mi przez tyle wielkości minionych, przebywałem spokojnie bogate krainy, rozciągające się od Alexandryi, aż do dzikich obszar pustyni. Wieczorem zatrzymywaliśmy się pod wielkiémi liściami palmy, a we dnie przy studniach wykopanych w pewnych odstępach na naszéj drodze. Po dniach dziesięciu podróży przez krainę żyzną, pokrytą zielonością i bujném żniwem, przybyliśmy do jednéj studni, z któréj woda nadzwyczaj obficie płynęła. »Zatrzymajmy się tutaj,« rzekł do mnie przewodnik; »ostatnieto źródło. Napełnijmy nasze naczynia, napójmy konie, bo już nie dostaniem wody, aż przy źródle, które płynie nie daleko Syouah.« Poszedłem za uwagą Abel-Azra (byłoto nazwisko mego przewodnika), zsiedliśmy z naszych koni, a w kilku chwilach zaopatrzyliśmy się na całą drogę. Nakoniec pożegnaliśmy ostatnią tę wodę, a zieleniejące się pola, nieznacznie zastąpione zostały jałowémi płaszczyznami pustyni. Odtąd ani jednego drzewka, ani kępki trawy, ani zieloności, ani wody, ani nawet rosy nie widać; w około obszérny Ocean piasku, bez drogi, bez śladu, bez znaku życia. Na ruchomym gruncie każdy nasz ślad zaciérał się, tak, że niktby nie domyślał się, iż tędy tylu podróżnych przechodziło przed nami. Czasami spotykaliśmy kupy kamieni, narzuconych ręką pielgrzymów, przebywających tę puszczę, ale te nieznaczne wskazówki tak były zasypane piaskami, że z trudnością mogliśmy je rozeznać. Słońce piekło nas całą siłą prostopadłych promieni; żaden obłok nie zasłonił nas swoim cieniem; powietrze było rozognione, a gorącość ziemi tysiąc razy nieznośniéj nam dokuczała, niż gorącość powietrza. Pot ze mnie płynął ze krwią zmieszany, nawet mój przewodnik, nawykły do nadzwyczajnych upałów, równie był jak ja wycieńczony na siłach. Założywszy cugle koniom na karki, puściliśmy je na wolę, bośmy siły nie mieli do kierowania niemi. W kilka godzin potém, nie spotykając

żadnych kamieni na drodze, Abel-Azra domyślał się, żeśmy zbłądzili. Na próżno usiłowaliśmy na dawną drogę powrócić; nie podobna było jéj odszukać. Wpadłem w rozpacz, mimo wszystkich uwag Abel-Azra: »Jedźmy tylko,« mówił on z głębokiém przekonaniem; »zapasy na pięć dni nam wystarczą, a woda na sześć; pewny jestem, że trafimy do celu.«

Tymczasem w odległości postrzegliśmy coś na kształt namiotów i przelatujących jeżdzców.

»Ocaleniśmy!« zawołałem w radości.

»To są myśliwce,« odpowiedział Abel-Azra, »zdaje się, że czatują na źwiérza.«

Po téj rozmowie podwoiliśmy kroki, i wkrótce ujrzeliśmy dwóch ludzi, pędzących przeciw nam, i wywijających turbanami w powietrzu.

»Witajcie!« zawołali z głębokim ukłonem; »błogosławiony Bóg i prorok, który was tu przysyła. Zapuściliśmy się w pustynie, gdzie polujemy na strusie, łowy się poszczęściły, ale dla niezmiernego gorąca już drugi dzień jak nam zabrakło wody. O cudzoziemcze! Mohamet przysyła cię, abyś nas od śmierci niechybnéj wybawił; o cztéry dni drogi leży ztąd najbliższa studnia, a nas pragnienie pali; naczynia twoje są jeszcze pełne, ulituj się i daj nam się napić. Zaprowadzim cię do naszych namiotów, gdzie będziesz mógł po trudach wypocząć.«

Słowa te zrobiły na mnie głębokie wrażenie, zapomniałem o własném nieszczęściu, i wkrótce stanąwszy w gronie myśliwych, którzy mi ściskali ręce, podzieliłem się z nimi moim zapasem wody.

»Udajesz się do Syouah,« mówił do mnie najstarszy z nich, »droga ztąd bardzo prosta, chociaż może za długa. Słońce sześć razy wschodzić będzie, a siedem razy zachodzić, nim się do celu dostaniesz. Lecz dnia szóstego spotkasz wieś, którą nazywają Msellem, zakołaczesz do drzwi myśliwego Saryah, a niewiasta otworzy ci, przyjmie w gościnę, zaopatrzy w żywność, skoro powiesz, żeś jéj mężowi życie na pustyni ocalił.«

Kiedym dziękował myśliwcowi Saryah, młodzieniec, który najpiérwéj wybiegł na moje spotkanie, wziął mię za rękę i wskazał pięć przepysznych strusiów, przyuczonych do polowania: »Wybiéraj,« rzekł do mnie, »cudzoziemcze! wybiéraj między niémi, są to ptaki młode i ułaskawione; a byłoby krzywdą dla nas, gdybyś wzgardził tą małą ofiarą wdzięczności naszéj.« Sam nie wiedziałem, czy miałem przyjąć podarek, albowiem zdało mi się rzeczą trudną odprowadzić te źwiérzęta na miejsce mojéj podróży, i już byłem w chęci odmówić, kiedy Abel-Azra, postrzegłszy moję obawę, dał mi do zrozumienia, że gdybym trwał przy moim uporze, obraziłbym miłość własnę myśliwych. Ta uwaga skłoniła mię do przyjęcia dwóch strusiów, które umyśliłem puścić na wolność, skoro tylko od myśliwych oddalę się. Wybrałem najpiękniéjszego samca i samicę, które zaraz pożyły część zboża, przeznaczonego dla naszych koni, przyczém połknęły kilkanaśnie kamyków z żarłoctwem niepodobném do opisania. Pokrzepiwszy się kilkoma daktylami, pożegnaliśmy gościnnych myśliwców, przy tysiącznych dziękach za podarunek, z którym w istocie nie wiedziałem, co robić. Z tém wszykiém, skorośmy z miejsca się ruszyli, strusie nasze biegły razem znami, nie opoźniając w niczém jazdy, albowiem kłusowały tak dobrze, jak nasze konie. Szczegół ten, na który mało z początku dawałem baczenia, nie odwodził mię od piérwszego zamiaru; jakoż, po ubieżeniu mil kilku miałem wykonać, com zamyślał, gdy Abel-Azra tak dobrze zaczął bronić sprawy strusiów, że mimo woli zostawiłem je przy sobie. Tymczasem naczynia nasze wypróżniały się, a konie zmęczone, coraz mniéjszą dostając żywność, wychudły i upadały na siłach.

Trzeciego dnia po rozstaniu się z myśliwymi, zatrzymaliśmy się na spoczynek. Pożywiwszy się nieco, układałem się do snu na rogoży, aż nagle zbudził mię krzyk przeraźliwy.

»Co to się stało, Ablu?« zawołałem przerażony.

»Wielkie nieszczęście, milordzie! jeden z naszych koni zdechł, a drugi tak słaby, że niezdatny do niczego.« Wiadomość ta uderzyła mię jak piorunem, uczułem całą ważność mego nieszczęścia, i trudność wydobycia się z tych pustyń, którym przyroda odmówiła aż do najmniejszego ze swoich darów. Tysiące myśli zasmucało mię i dręczyło, wpadałem w ponurość, w niecierpliwość i rozpacz. »A więc!« rzekłem, »pójdziemy mimo przeszkód; jeżeli prawda, co nam powiedział myśliwy Saryah, mamy ztąd tylko trzy dni do Msellem; weźmiem co nam jest nieodbicie potrzebném, aby się dostać do téj wioski, i pójdziem.« Wyrazy te natchnęła mi rozpacz, albowiem w gruncie podróż tak długa i tak trudna, zanadto mię wycieńczyła, abym dosyć miał siły dostania się do Msellem. Oprócz tego potrzeba nam było wody, a naczynia, któreśmy mieli ze sobą, były za ciężkie i niepodobne do przeniesienia. Konieczność zmusiła mię, że się uciekłem do moich strusiów: ich wzrost olbrzymi, grzbiet széroki, nogi bardzo długie i mocne, a stopy szérokie i żylaste, dobrą czyniły nadzieję; jakoż zawiesiliśmy na ich grzbiecie niektóre najpotrzebniéjsze nam rzeczy, a przymocowawszy je w ten sposób, żeby im nie zawadzały w biegu, każdy z nas dosiadł swego strusia, a zostawując ptakom zupełną wolność, wzięliśmy się ku Msellem. Strusie kierowane laską, która zwracała ich głowę w stronę naszéj podróży, zerwały się z miejsca i nie hamowane niczém, nadzwyczajnym puściły się pędem. Wkrótce zaczęły ruszać skrzydłami, jak żeglarz,

który, bijąc wiosłem o fale, łódź swoję popędza, nogi ich ledwie dotykały się ziemi, prędkość biegu była prawie niepodobna do porównania z czémkolwiek.*) Byłto istotnie dziwny widok, jak ja i mój przewodnik siedzieliśmy na szyjach strusiów, jak na koniach, utrzymując się w równowadze jedynie siłą pędu, który nas bronił od upadku; z trudnością przychodziło nam oddychać, włosy najérzyły się na głowach naszych, suknie wiatr rozdymał; w ciągu téj podróży rozmyślałem nad dziwném mojém położeniem, i dałbym był sto gwineów, gdyby Europejczyk jaki mógł mię widzieć tak jadącego, i przelatującego w mgnieniu oka największe przestrzenie. Memu przewodnikowi zerwało z głowy turban, ja straciłem kapelusz, a niepodobieństwem było zatrzymać się, aby pozbiérać to wszystko; bieguny nasze nie zwalniały na chwilę, przytém obawialiśmy się rozdraźnić je; koło północy postrzegliśmy kilka drzew i chat lichych, z czego wnieśliśmy, żeto być musi wieś Msellem. W dwunastu godzinach przebytą została droga, którąby zwyczajną jazdą trzy dni odbywać trzeba; nigdy też w życiu nie doznałem ani prawdziwszéj, ani żywszéj radości. Z trudnością udało się nam zatrzymać bieg naszych strusiów; a zlazłszy z nich, położyliśmy się spać, oczekując świtu; jakoż z piérwszym brzaskiem zorzy, poszliśmy do chaty myśliwca Saryah, którego żona przyjęła nas z oznakami najotwartszéj i najprostszéj radości. Wieczorem w dalszą puściwszy się drogę, wkrótce przybyliśmy do miasta Syouah.

*) Zdarzenie to, chociaż tak ciekawe, nie jest przecież nowém. Buffon, Mungo-Park, Pearce wspomnieli dawniéj, że strusiów wychowują do przenoszenia ciężarów i ludzi.

NIEKTÓRE STAROŻYTNOŚCI KRAJOWE.

1. O klasztorze Skicie. Klasztor bazylijanów, tak zwany Skit, w obwodzie Stanisławowskim, został za panowania cesarza Józefa II. zniesiony. Pewny wiarygodny starzec następujące zdarzenie mi opowiadał: »Gdy z pomienionego klasztoru kazano zakonnikom *(czerсom Kałahurom)* ustąpić, każdy z nich mając krzyż w ręku z procesyją i pieniem pobożném opuszczał tę swoję siedzibę, założoną w dziewiątym wieku od książąt ruskich, w któréj podówczas około 50 zakonników znajdowało się. Gdy już oddalili się byli, a urzędnicy cesarscy zaczęli spisywać wszystkie pozostałe ruchomości klasztorne, powrócił jeden z zakonników, starzec siwy, przełożony tegoż klasztoru i oddał komisarzom trzy klucze, mówiąc: »Oto trzy klucze zapomniałem jeszcze oddać,« i dodał, »że gdy odemkniecie, już my tu nigdy niepowstaniemy, a gdy zaś nie odemkniecie, to kiedyś znowu tu będziemy.« Ów starzec, który mi to opowiadał, tak dorozumiewa się tych wróżebnych słów: że owi Kałahury, ogromne skarby mając, a nie mogąc ich z sobą do Rossyi wywieść, dokąd wszyscy się udali, dowiedziawszy się, iż ich klasztor będzie zniesiony, jest podobieństwem, że w górach otaczających klasztor owe ukryli. Słowa zaś przełożonego tak mi wykładał: że jeżeliby kiedy owi *czercy* w tę okolicę powrócili i ich znowu przyjęto, więc za pomocą tych pieniędzy lub skarbów (których spisy zapewnie z sobą zabrali), znowu klasztor sobie zbudują, gdyby zaś one wynaleziono, więc nie będą mieli zaco. — Także mieli oni wiele dawnych zabytków literatury sławiańskiéj razem ukryć, gdyż ich księgozbiór niewiadomo gdzie się podział, a że go mieli, nie podlega żadnej wątpliwości, osobliwie wiele rękopisów na pargaminie pisanych, które ów starzec widział, a chociaż będąc biegłym w języku ruskim, oraz i pisaniu, jednak tych zwojów i foliantów czytać nie mógł. Przed kilką laty był tu z Kijowa zakonnik, starzec około 70 lat mający, który dawniéj przemieszkiwał w Skicie, a po zniesieniu udał się z swémi braćmi do Kijowa, oglądał gruzy klasztoru, gdzie był spędził swoje młodociane lata, i przypominając je sobie, płakał rzewnie, nieustannie wzrok swój ku górom południowym obracając. Kto wie? Może owego miejsca, gdzie skarb jest ukryty, szukał. To jednak pewno, że gdy się zakonnicy dowiedzieli, iż ich klasztor ma być zniesionym, kazali sobie przez wieśniaków wiele cegieł do klasztoru wozić, gdzie te cegły się podziwały nie wiadomo, gdyż rankiem już ich nie było; to miało trwać przez dni czternaście.

2. O mogiłach tatarskich w Galicyi. W obw. Stanisławowskim, między Wołosowem i Cucyłowem, wsiami, znajduje się od czasów tatarskich, na wschód od wsi Cucyłowa, dwanaście mogił, między témi sześć wielkich, resztę czas po części uszkodził. — Za Bursztynem, jadąc do Stanisławowa, znajduje się przy drodzę sześć mogił wielkich, gdzie dwa krzyże drewniane stoją. O sto sążni od tych mogił znajduje się kamień, po części w ziemię wklęsły. Podanie ustne niesie, że tam naczelnik pewnego oddziału Kozaków za czasów Chmielnickiego poległ, i na jego grobie kamień z napisem postawiony został. Czas napis zniszczył do szczętu prawie, lecz przypatrzywszy się dobrze, dają się nieco znaki pisma cyrilskiego rozpoznawać. — Między wsią Kamionki wielkie i miasteczkiem Obertynem, w obw. Kołomyjskim, jest mnóstwo mogił po dziś dzień istnących, a osobliwie w lesie, należącym do wsi Turki (ma to być osada z niewolników tureckich) nazwanéj. Sąto pomniki zwycięztw sławnego hetm. w. k. Jana Tarnowskiego, który d. 22. sierpnia r. 1532 pod Obertynem z 4,000 jazdy zniósł ogromne tłuszcze Wołochów i Turków, zabrawszy im obóz i 50 dział. (Swięcki o tém.) Mieszkańcy Obertyna, (niegdyś warowne miasto z zamkiem) odznaczyli się podówczas męztwem, zaco obdarzeni swobodami, których potomkowie i po dziś dzień używają.

3. Krzyż pod Pniową. Za wsią Pniowę, w obw. Stanisławowskim, stoi krzyż drewniany na wzgórzu. O tymże dziwne zdarzenie mieszkańcy wsi opowiadają: Gdy dwa zamki, znajdujące się na dwóch przeciwległych wzgórkach w Nadwornej, gdzie teraz tylko gruzy między zaroślémi krzewami widzieć można, przez Tatarów zrabowane i zniszczone zostały, szlachta zebrana ze swą drużyną na odparcie najezdników, nie mogąc ich pokonać, uciekała przez Pniowę w góry Karpaty. A gdy już na górze się znajdowali, sądząc się być bezpiecznymi, syn kasztelana, młodzik nieroztropny, zlazłszy z konia, ukazał tył Turkom — w tém Turczyn wymierzywszy, ugodził go kulą z rusznicy — padł, i na tém miejscu krzyż postawiono.

4. Przysłowia ruskie. Pewny miłośnik literatury ruskiéj, trudniąc się od kilku lat zbiéraniem dawnych zabytków ruskich, posiada zbiór przysłowiów ruskich, używanych w Galicyi, w liczbie tysiąca kilka set. Jeżeliby ktoś miał zamiar takowe ogłosić drukiem, wtedy niech swe życzenie ogłosi w Rozm. Lwow., a te mu zostaną nadesłane pod warunkami, tyczącémi się wydania.

Mirosław z Horodenki.

Z Przemyśla. W tutejszéj drukarni biskupiéj obr. gr. wyszedł właśnie: Zeszyt II. r. 1835 »Przyjaciela chrześcijańskiéj prawdy, czasopisma teologicznego, wydawanego w dyjecezyi przemyskiéj, pracą i piórem wezwanych do tego kapłanów.« Zawiéra następujące przedmioty: 1) O zacności i nieśmiertelności duszy. 2) Dokończenie wiadomości o bractwach chrześcijańskich. 3) Dokończenie wiadomości o metrykach. 2) O żywocie, czynach i pismach S. Ambrozego (ciąg dalszy). 5) Starożytności chrześcijańskie. O kształcie i sposobie budowania kościołów u dawnych i w różnych krajach. 6) Tertuliana Apologetyka (ciąg dalszy). 7) Literatura. 8) Rozmaitości. 9) Dokończenie erekcyi kolegiaty jarosławskiéj. 10) Odezwa pożegnawcza j. o. księcia arcybiskupa lwowskiego Fr. Xaw. Luschin, prymasa Galicyi. — Czytamy w tym zeszycie na str. 102 co następuje: »Rzym d. 1. marca 1835. Zważając j. ks. jenerał teraźniéjszy *Soc. Jesu* (Roothaan Jan — długo bawił w Połocku i na Białéj-Rusi), iż między dzisiejszémi a dawnémi czasami, kiedy towarzystwo otrzymało układ czyli systemat nauk, zachodzi różnicy nie mało, otoczył się doświadczonymi w zawodzie nauczycielskim z różnych krajów mężami, w celu naradzenia się względem nowego nauk planu, któryby po kolegijach zaprowadzić można.«

Zamek Kaniowski Goszczyńskiego i Maryja Malczeskiego przetłumaczone zostały na język francuzki i wyszły z druku, pod tytułem: *Les Ukrainiennes de Goszczyński et Malczeski, traduites par Clemence Robert. Paris, J. A. Merklein;* 1835, str. xxii. 323, w 8ce. — Maryi mamy trzy wydania: w Warszawie 1826 w 8ce; we Lwowie 1833, w 8ce; i w Lipsku 1833, w 12ce.

M. Zahoskin, trudniący się obecnie dyrekcyją teatru w Moskwie, ciągle pisze rossyjskie romanse. Temi dniami pokazał się najnowszy jego utwor: »Grób Askolda.«

W Traiskirchen pod Wiédniem znajduje się może największy garnek w Austryi, zrobiony przez Ignacego Carlie. Wysokość jego jest na 7 stóp 6 cali, średnica na stóp 6. Oprócz innych ozdób, na jednéj stronie garnka wyrobiony jest orzeł austryjacki, a po drugiéj Adam z Ewą w raju. W garnku tym można ugotować zupę na 12,000 ludzi.

W Nancy we Francyi kilkanaście córek obywatelskich, nie chcąc tracić czasu na nieużytecznych zabawach przez tę jesień i następną zimę, jak zwykle bywa po wielkich miastach, postanowiły utworzyć towarzystwo dobroczynne, to jest: wspiérać pewną liczbę ubogich sierot płci żeńskiéj, niewiast w wieku niezdolnym do pracy, kalek i t. p. potrzebną bielizną, odzieżą i obuwiem. Do wypełnienia tak chwalebnego zamiaru, te panienki w czasie długich wieczorów trudnić się będą szyciem bielizny, robótek, pończoch, sukni i t. d. dla tych ubogich. Zamiar ten nie tylko z powszechném zadowoleniem przyjęty został, ale nadto wielu obywateli przyczyniało się znacznémi składkami, aby tém łatwiéj dopomódz owym panienkom w ich szlachetném przedsięwzięciu.

P. Jaring, Anglik, który niedawnym czasem bawił w Mons w Henegawii, a ztamtąd do Paryża pojechał, wpadł na myśl niszczenia ciężkości przenosić się mających ciężarów, za pomocą powietrznego balonu, który przymocowany do ciężaru, tworzy siłę przeciwną sile ciężenia do ziemi, a tym samym niszczy ją prawie zupełnie. Pewien mechanik uważał to za rodzaj mistyfikacyi, albowiem taki balon musiałby być nadzwyczaj ogromny i trudniéjszy do kierowania, niż sam ciężar. P. Jaring, który w Mons tajemnicę swoję niektórym przedsiębiercom przemysłowym odkrył, odpowiedział na ten zarzut w jedném piśmie czasowém, iż to nie jest żadna mistyfikacyja, albowiem w Devonshire, w kopalniach Crownhill, 150 takich machin, które on *anemowaggon* (powietrznémi wozami) nazywa, pełni wielką przysługę.

Na Conventry-Street w Londynie urządzono jeden pokój, mający zupełne podobieństwo z wewnętrznym rozkładem izby, w któréj Fieschi postawił swoję piekielną machinę, i pokazują takowy za pieniądze. Za zaluziami znajduje się *fac-simile* machiny, z kilkoma pękniętémi lufami, obok klęczy Fieschi z lontem zapalonym. Jednakże jałowy ten anachronizm nie wyprowadza *John Bulla* (nazwisko pospólstwa angiel.) z błędu, który ciekawie ogląda liche sprzęty, najdokładniéj naśladowane, podług danego opisu, a te składają się z siennika, dwóch połamanych stołków, dwóch szarych kapeluszy, z powrozu, przygotowanego do ucieczki i t. d. W pokoju, wybitym kirem, pokazują zabójcę, leżącego w łóżku, okrytego wszystkiémi ranami. *John Bull* dziwnego jest gustu!

Pewien chemik w Dublinie po wielu doświadczeniach czynionych ze znacznym nakładem, wynalazł rodzaj mieszaniny, posiadającéj własność zamieniania wszystkich miękkich, parowych ciał, w przeciągu kilku miesięcy, w masę kamienną, podobną do kwarcu. Przedmioty, z rodzaju roślin lub zwierząt, zanurzone w tym płynie, przestają od téj chwili podpadać zepsuciu. Tym sposobem ciała ludzkie i wszystkie gatunki zwierząt, przeznaczone do przechowywania w spirytusie, mogą być w kamień obrócone, a tak w najpóźniejsze czasy przejdą, nie tracąc nic ze swego kształtu. Gdyby tę sztukę znano jeszcze za Greków i Rzymian, to może sławnych bohaterów i poetów przeszłości poznalibyśmy bliżéj, niż z ułamkowych utworów umysłu, które nam się dostały.

Stan szkółek w Anglii. Pomimo wielkiéj zachęty, jaką lord Brougham wzbudził do oświécenia ludu wielkiéj Brytanii, bardzo wiele jeszcze nie dostaje do tego, jakby sobie życzyć można. Liczba uczniów, chodzących codziennie do szkół publicznych w Anglii, oprócz dwóch uniwersytetów i szkółek niedzielnych, wynosi blizko 1,200,000. Licząc zaś na ludność Anglii 4 milijony dzieci, mających mniéj niż lat 15; gdy od téj liczby odciągniemy pół milijona trzech-letnich dzieci i tyleż takich, które w domach się uczą, pokaże się iż 4 milijon. dzieci powinnoby do szkół chodzić; zatem więcéj niż połowa angielskiéj młodzieży nie pobiéra nauk w szkołach publicznych. Podług raportu pa. Rickman w 18 najbogatszych hrabstwach Anglii rachują tylko 508,000 dzieci płci obojéj, które uczęszczają do szkoły. Niedzielne szkółki liczą 631,000 dorosłych uczniów.

Port londyński. Wyrachowano, iż ogólna wartość towarów, przywożonych i wywożonych z portu londyńskiego, wynosi rocznie na siedmdziesiąt milijonów funt. szterl. (490 milijon. talar.) przywóz i wywóz zatrudnia ciągle 400 statków; rocznie zawija tam 15,000 okrętów przewozowych. Zwykle każdego czasu można tam naliczyć 2,000 okrętów w porcie i na warsztatach; oprócz tego 3,000 *lichtenów* (małe statki) służy do wyładowania wielkich okrętów. Do tego należy policzyć 2,300 szalup i łodzi do przewożenia podróżnych, z czego 8,000 majtków się utrzymuje, 4,000 osób zatrudnionych jest przy ładowaniu okrętów; a 1,200 urzędników celnych ciągle mają zatrudnienie w porcie.

Moc trzęsienia ziemi. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Chili, pewien okręt handlowy angielski oddalony o 4 mile od lądu, i wiążąc siedem węzłów na godzinę, zdało się jakoby nagle zatrzymany został, i osiadł na twardym żwirze. Złudzenie było tak doskonałe, iż chciano już spuszczać łodzie dla uratowania osady, ponieważ mniemano, że okręt osiadł na piasku; ale jakże dziwiono się, gdy spuszczona ołowianka 19sto-sążniowa nie dostawała jeszcze do dna.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.